Sława Lisiecka nominowana do GDYNI

Marek Czuku: – Znana jesteś jako świetna tłumaczka, najważniejsza obecnie – obok Małgorzaty Łukasiewicz translatorka literatury niemieckojęzycznej. Czy piszesz również coś swojego?

Sława Lisiecka: – Jako dziewczyna pisałam wiersze, ale prawie nikomu ich nie pokazywałam. Po latach jednak postanowiłam je przedstawić mojemu mężowi [poecie Zdzisławowi Jaskule – dop. MC]. Zdziniek wtedy na długo zamilkł, a następnie powiedział: „Słowniczku, ty tak pięknie tłumaczysz". Zablokował mnie tym na resztę życia i nic już potem nie napisałam. Jak się długo tłumaczy, a robię to już ponad czterdzieści lat, to się traci własny styl. Chodzą teraz za mną proza oraz autobiograficzna sztuka teatralna – które chciałabym napisać, ale nie mam odwagi się do tego zabrać. Z drugiej strony mam tak dużo pracy związanej z tłumaczeniami, nauczaniem i wydawnictwem, że brakuje mi czasu, żeby tak po prostu siąść i zacząć pisać.

Próbowałaś tłumaczyć w drugą stronę – z polskiego na niemiecki?

– Nie chcę zabierać pracy kolegom Niemcom, którzy robią to lepiej ode mnie. Czasem są jednak wyjątkowe sytuacje, gdy trzeba szybko coś przetłumaczyć z polskiego na niemiecki. Są to zazwyczaj krótkie teksty i wtedy proszę moich niemieckich kolegów o konsultacje.

Jak się zaczęła twoja przygoda z literaturą, z tłumaczeniami?

– Uczyłam się niemieckiego od piątej klasy szkoły podstawowej. Ojciec kupił mi kiedyś enerdowską książeczkę pt. „Eine Freundin wie Gerda", a ja siadłam i zaczęłam ją tłumaczyć. To był chyba taki pierwszy, wyzwalający moment, gdy poczułam, że sprawia mi to ogromną przyjemność. Uczyłam się też innych języków: esperanto, angielskiego, francuskiego, włoskiego i poznawałam je z pasją, ale w końcu skupiłam się na niemieckim, który całkiem mną zawładnął. Na początku sporo tłumaczyłam „do szuflady", aż wreszcie zdecydowałam się posłać próbkę swoich prac do wydawnictwa „Czytelnik". Po dwóch latach oczekiwania pojechałam do Warszawy. No i dopięłam swego, bo dzięki świetnemu tłumaczowi Sławomirowi Błautowi, który przypadkiem przeczytał wydrukowany przeze mnie w „Literaturze" fragment przekładu „Godziny prawdziwych doznań" Petera Handkego, dostałam pierwsze zlecenie. Było to kilka utrzymanych w różnych poetykach tekstów do antologii opowiadań austriackich. Mój prawdziwy debiut prozatorski to przekład biograficznej powieści Petera Härtlinga „Hölderlin". Gdy ją przekładałam, pan Błaut codziennie siedział ze mną od rana do wieczora, uczył mnie i wskazywał błędy. Nasza relacja była typu mistrz – uczeń. Teraz sama od kilku lat prowadzę warsztaty w Austriackim Forum Kultury, tzw. sztukę przekładu, i tę pałeczkę podaję dalej.

Jesteś wszechstronna i pracowita. Przetłumaczyłaś ponad sto książek! Masz w dorobku zarówno poezję, prozę, dramaty, jak i dzieła filozoficzne oraz literaturę popularnonaukową. Przekładasz najważniejszych autorów niemieckojęzycznych. Jaka jest twoja filozofia przekładu i wynikająca z tego strategia?

– Na samym początku drogi myślałam, że – jak mówił Karl Dedecius – trzeba tłumaczyć tylko rzeczy wielkie. Rzeczywistość to jednak zrewidowała. Musiałam przekładać nie zawsze takie książki, które mnie do końca zachwycały, trzeba było bowiem z czegoś żyć. Ale oczywiście przekładałam też wybitne rzeczy. Natomiast książki popularnonaukowe tłumaczyłam, żeby się nie nudzić i się samokształcić. Jeśli chodzi o strategię przekładów, to każda książka wymaga innego podejścia w

zależności od poziomu trudności. Trzeba zawsze zorientować się, w jakiej stylistyce jest napisana dana książka, znaleźć wszystkie tropy kulturowe, odniesienia, przywołania literackie, gry językowe, poczuć klimat, melodię tekstu i dopiero wtedy przetłumaczyć wszystko tak, żeby polski czytelnik otrzymał książkę jak najbliższą oryginałowi. Zazwyczaj robię pięć wersji przekładu, udoskonalając go. Tę ostatnią staram się czytać na głos – dawniej zwykle pokazywałam ją Zdzinkowi, teraz bardzo mi Go brakuje jako pierwszego czytelnika. I ten wariant odsyłam już do wydawnictwa.

Pełną wersję wywiadu można przeczytać w majowym numerze „Kalejdoskopu”, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury oraz w prenumeracie:
https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego